

Konrad Turzyński

Kto nas podwiązał do gazrury jamalskiej?



GŁOS ukazuje się od października 1977 roku

**nr 33-34/1047-1048/ z 15 sierpnia 2004 r., str. 8,
nr 37/1051/ z 11 września 2004 r., str. 9;**



<<http://jozefdarski.pl/1448-kto-nas-podwiazal-do-gazrury-jamalskiej>>



<<http://mazowsze.kraj.com.pl/108981709736391.shtml>>

Istnieje bardzo interesujący przykład na to, jak zróżnicowany potrafi być stosunek polityków do dwóch podobnych spraw: dwa zdarzenia, które nastąpiły w czasie, gdy panował prezydent L. Wałęsa, rządziła premier H. Suchocka, zaś Sejm i Senat były rozwiązane.

Koalicja **SLD/PSL-SP/UP** — głównie jednak jej "**socjaldemokratyczna**" frakcja! — przez całe 4 lata trzęsła się z oburzenia wywołanego podpisaniem w dniu **28 lipca 1993 r.** konkordatu przez prof. Krzysztofa Skubiszewskiego, ministra spraw zagranicznych w rządzie (**UD/ZCh-N**) panny Hanny Suchockiej, a to dlatego, że dokonano tego bez możliwości bieżącej kontroli parlamentarnej. (To jednak był NIE-uczciwy chwyt propagandowy — naprawdę owym oburzonym chodziło zapewne o to, że i ekipa rządząca, i politycy **SLD** zdawali sobie sprawę z tego, iż w wyniku spodziewanego wyniku wyborów po kilku tygodniach podpisanie konkordatu stałoby się niemożliwe i odwłokłoby się co najmniej o długość trwania przyszłej koalicji rządowej). Wołano, że ta umowa nakład jakoby na Polskę ciężary finansowe i inne uzależnienia zewnętrzne (np. konieczność zmian w prawie wewnętrznym).

PSL-SP to: **PSL "Sojusz Programowy"**, czyli partia, której prezesami byli kolejno: Waldemar Pawlak i Jarosław Kalinowski, a teraz jest Janusz Wojciechowski. Należy to odróżnić od **PSL-PL** czyli **PSL "Porozumienie Ludowe"**. Obie nazwy wywodzą się z 1991 roku (por. np. "**Spotkania**" nr 40 z 16 października 1991 r., str. 9), ale pierwsza z wymienionych partii udaje, że

istnieje tylko jedno PSL — to, które powstało z przemalowania ZSL, satelickiego "stronnictwa sojuszniczego" PZPR, toteż dodatek "SP" jest w jego nazwie pomijany podobnie, jak pomijano "za komuny" (od pewnego czasu) w nazwie Uniwersytetu Wrocławskiego dodatek: "im. Bolesława Bieruta".

Z tub propagandowych koalicji po-PRL-owskiej nie rozległo się ANI JEDNO piśnięcie przeciwko umowie, którą — w tych samych warunkach co konkordat — wynegocjował w Moskwie ten sam rząd! A była to właśnie umowa o rurociągu Jamał — Europa. Podpisał ją **25 sierpnia 1993 r.** wicepremier Henryk Goryszewski, wówczas — sztandarowy "katolik", działacz ZCh-N, dawniej, za PRL — członek ZSL i pracownik Ministerstwa Finansów (niedawno powrócił w szeregi — przemianowanego — ZSL).

W myśl tej umowy Polska miała za granicą pożyczyć pieniądze na budowę polskiego odcinka, zobowiązać się, że nie będzie zabiegać o budowę podobnego gazociągu umożliwiającego import z innego kraju (np. z Norwegii), oraz że zakupi i zużyje lub zmagazynuje (ale nie odsprzeda do krajów trzecich!) określoną ilość gazu ziemnego w każdym kolejnym roku (nawet, gdyby potrzeby gospodarki polskiej były mniejsze).

Wierny swojemu PRL-owskiemu rodowodowi SLD nie tylko nie protestował przeciwko umowie zawartej przez rząd Suchockiej, ale wręcz NADGORLIWIE strzegł dotrzymywania tej umowy, co zostało ostentacyjnie przypomniane wtedy, gdy w 2001 roku tow. Miller i inni towarzysze protestowali przeciwko podejmowanym przez ekipę premiera Buzka kontaktom Polski z Danią i z Norwegią, mającym na celu powrót do koncepcji budowy podobnych gazociągów z Norwegii przez Danię do Polski.

Tymczasem **18 lutego 1995 roku** premier Waldemar Pawlak zawarł dalej idące porozumienie z premierem Czernomyrdinem na temat gazociągu. Dokładnie w pół roku później premier Józef Oleksy zatwierdził je (bez zgody parlamentu!). **25 września 1996 r.** już właściwą umowę zawarł z Rosją premier Włodzimierz Cimoszewicz.

Uzależniając nas prawnie i OBCIAŻAJĄCEJ FINANSOWO umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską owa koalicja nie tylko nie oprotestowywała, ale właśnie ona ją zawarła! Tak się złożyło, że politycy z tego samego kręgu również odegrali pierwszorzędną rolę w doprowadzeniu do końca akcesji Polski do UE.

Ekipa SLD-owska okazała się również tą, która dokonała w imieniu Polski rezygnacji z transakcji gazowej z Norwegami, a to pod naciskiem z dwóch kierunków na raz: z Moskwy, bo tak niefortunnie Polska zobowiązała się wobec Rosji już w 1993 r., i z Brukseli, bo tam już latem 2001 r. było słyhać silne pomruki niezadowolenia z tego powodu, że kraj aspirujący (wtedy) do UE chce kupować coś od kraju, który Unią wzgardził — chodzi o starania rządu Jerzego Buzka o wznowienie działań opcji norweskiej. W każdym razie wypowiedzi tow. Leszka Millera jeszcze w sierpniu 2001 r., a także pewne decyzje tow. min. Kaczmarka już w czasie istnienia rządu tow. Millera, ku takiemu finałowi zmierzały. Zbieżność interesów Moskwy i Brukseli — na niekorzyść (m. in.) Warszawy! — zachodzi nie tylko w tej sprawie i jest nieprzypadkowa.

Strona norweska jeszcze we wczesnych latach 90. sugerowała zbudowanie z Polski do pewnego miejsca w Niemczech rurociągu umożliwiającego przepływ norweskiego gazu do Polski — tow. Miller krytykując poczynania premiera Jerzego Buzka też sugerował rurociąg Bernau — Szczecin, tj. rurociąg przekraczający granicę polsko-niemiecką, ale łączący nas z tym systemem, którego źródło znajduje się na Półwyspie Jamalskim — *"natura ciągnie wilka do lasu"?*...

Kilka dni temu, w piątek 9 lipca, dziennik **"Życie"** napisał (podobnie jak inne gazety codzienne), że według ustaleń kontrolerów z Najwyższej Izby Kontroli to towarzysze premier Leszek Miller i towarzysze minister Marek Pol uzależnili Polskę od Rosji pod względem dostaw gazu... Nie wiem, kto tu chciał być oryginalny. Najwyższa Izba Kontroli? Dziennikarze? Jeszcze ktoś inny? Jeśli nawet ktoś sam ma krótką pamięć i/albo liczy na taką pamięć u czytelników, to

przecież w tygodniku **"Nasza Polska"** nr 12(387) z 25 marca 2003 roku na str. 1 ukazał się wywiad pt. **"Gazowy sabotaż (...)"** z posłem Zbigniewem Wassermannem, w którym tenże polityk na pytanie, dotyczące roli ówczesnej ekipy rządowej w kwestii negocjacji z Rosjanami na temat gazu ziemnego, wyraźnie powiedział, że *"Ten kontrakt (...) był od samego początku niekorzystny dla Polski"*. Fragment tu wykropkowany zawiera pełną nazwę i datę zawarcia najwcześniejszej umowy, tej z sierpnia 1993 roku.

O pierwszeństwie rządu panny Suchockiej w tej sprawie zresztą już w 1993 roku napisała red. Elżbieta Isakiewicz (dziś i wtedy w **"Gazecie Polskiej"**, trochę wcześniej w **"Nowym Świecie"**, dawniej — jeszcze gdzie indziej...) w książeczce *„Afery, UOP, mafia”* (wydawnictwo "Antyk", Komorów 1993) na str. 54. Ta nieduża, ale interesująca, książka zawiera też inne wątki, dotyczące gospodarczych relacji Polski z **ZSRS** i potem krajami **WNP**. Wielu Polaków w kraju aż do dzisiaj wierzy, że to Polska sama zmarnowała swoje szanse na korzystanie z możliwości eksportu na chłonny rynek **sowiecki** (a potem — np. rosyjski) drażniąc Rosjan pretensjami o krzywdy niejako w ich imieniu wyrządzone Polsce w przeszłości. Tymczasem decydującą rolę w tym względzie odegrał wydany w listopadzie 1990 roku dekret tow. prez. Gorbaczowa, który nie był wymierzony specjalnie w Polskę, ale stanowił złamanie umowy zawartej na krótko przedtem przez wszystkie państwa członkowskie **RWPG** co do **"clearingu dolarowego"**. Eksport do **ZSRS** wraz z przełomem lat 1990 i 1991 znacznie z powodu tego dekretu zmalał, bo zmieniły się w tym państwie warunki płatności walutami wymienialnymi w handlu zagranicznym. Któż to miałby narazić się wówczas Moskwie w imieniu Polski? Towarzysz prezydent Jaruzelski, "bardziej **sowiecki** niż Gorbaczow" (chciałoby się rzec), czy będący od dziesięcioleci wybitnym sprawdzonym **"poputczykiem"** **PZPR** w **Polsce Ludowej**, aktualny jej premier, Mazowiecki?

Podczas pierwszej recydywy **PRL**-owskiej (kadencja 1993-1997) wzmogły się sztucznie wznowione nadzieje na odbudowanie eksportu z Polski na obszar byłego **Związku Sowieckiego** (zwłaszcza do Rosji) i na poprawienie dzięki temu kondycji gospodarczej Polski. Nadzieje te były stymulowane przez po-**PRL**-owskie partie, szczególnie jednak przez **PSL-SP**. Przykładem takiej agitacji jest wywiad prasowy kol. Lesława Podkańskiego (uwaga — absolwenta Moskiewskiego Instytutu Przemysłu Gazowego i Naftowego!), ministra współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie kol. Waldemara Pawłaka, o szansach na odzyskanie przez Polskę rynków zbytu na obszarze byłej **RWPG**. W tym wypadku „wilk” ciągnący z natury do (rosyjskiego) lasu miał barwę zieloną (**ZSL**), a nie czerwoną (**PZPR**). Ale, jak powiada przysłowie: *"Zielony to niedojrzały Czerwony!"*

Z takim zwodniczym punktem widzenia polemizował w swoim czasie znany ekonomista, prof. Jan Winiecki (*"Mit »straconych« rynków wschodnich"*, **"Najwyższy Czas!"** nr 28 z 9 lipca 1994 r.), a później — innymi słowami — niemal dokładnie te same myśli wyraził red. Marek Arpad Kowalski (*"Mit wielkiego rynku"*, **"Najwyższy Czas!"** nr 4 z 27 stycznia 1996 r.). Siła nabywczą danego kraju to nie po prostu liczba jego mieszkańców, ale — ta liczba, pomnożona przez średni dochód na głowę mieszkańca. W takim zestawieniu Belgia i Białoruś, chociaż mają podobną liczbę ludności, nie są porównywalnymi partnerami gospodarczymi dla jakichkolwiek eksporterów — rynek białoruski jest od 35 do 40 razy mniejszy od belgijskiego (ba — nawet rynek rosyjski jest dziesięciokrotnie mniejszy od belgijskiego!), a ukraiński ma się do szwajcarskiego jak sześć do siedmiu.

Zakładając jednak nawet, że eksport do wschodnich sąsiadów odbywałby się rzetelnie, a nie tak, jak **FIKCYJNY** eksport ziemniaków z roku 1990, który służył tylko do wyprania spekulacji rublami transferowymi kosztem Polaków, to liczenie na ogromną chłonność jest niebezpiecznym złudzeniem! Według wspomnianej książki Elżbiety Isakiewicz (str. 20-22) aż 70% eksportu ziemniaków za 1990 rok było czystą fikcją, odbywającą się tylko na papierze, zresztą z przyczyn nawet technicznych (niedostatecznej przepustowości dróg komunikacji z Polski do **ZSRS**) nie byłoby możliwe przewiezienie do **ZSRS** tak znacznej ilości ziemniaków, jaką (rzekomo!) Polska do tego państwa wyeksportowała. Eksport i "eksport" ziemniaczany to tylko część tzw. afery rublowej: w "czystej" postaci, tj. bez zwracania sobie głowy ziemniakami albo jakimkolwiek innym

towarem, była możliwa w samych początkach lat 90. spekulacja walutowa (kupowanie rubli transferowych, zamiana ich na dolary i potem odsprzedawanie dolarów), dająca w złotychkach 609% czystego zysku! Dokładniej pisze o tym Isakiewicz w owej książce na str. 53-54.

Jeszcze bardziej niebezpieczny jest pomysł, ażeby przeznaczać pieniądze z budżetu państwa polskiego na dopłacanie do eksportu polskich towarów. Jest to krótkowzroczna, wręcz samobójcza strategia dla krajowej gospodarki, która na dłuższą metę nie zniosłaby tego obciążenia! Jednak w oczach ludzi, których myślenie zostało ukształtowane w Polsce Ludowej (albo, co jeszcze gorzej: w Moskwie — jak w wypadku min. Lesława Podkańskiego), dotacja z budżetu do jakiegokolwiek dziedziny gospodarki stanowi "normalkę". Cała owa po-PRL-owska recydywa ze swadą posługiwała się tym po-PRL-owskim narzędziem!

Kompetencja kol. Lesława Podkańskiego w sprawach gospodarczych jest zapewne podobna jak kompetencja jego krewniaka, kol. Zdzisława Podkańskiego, ministra kultury w rządzie tow. Cimoszewicza — w dziedzinie kultury właśnie. (Z. Podkański chciał, aby podwładni umówili go na spotkanie z emigracyjnym pisarzem, Józefem Czapskim, który od jakiegoś czasu... już nie żył!) Tacy ludzie odzyskali formalny udział we władzy w Polsce w 1993 r. i ponownie w 2001 roku. Fachowcy z... "awansu społecznego"! Z tą różnicą, że to akurat "**koledzy**" (jak się mawiało wśród członków ZSL i SD), a nie "**towarzysze**" (szerzej znana forma "grzecznościowa", obowiązująca między członkami PZPR).

Kiedy tow. Leszek Miller był dopiero ministrem w rządzie tow. Włodzimierza Cimoszewicza — w styczniu 1996 r. — prezydenci Białorusi i Rosji zaproponowali utworzenie korytarza przez terytorium Polski, mającego łączyć Białoruś z okręgiem królewieckim (tzw. "obwodem kaliningradzkim"), chociaż już jesienią 1995 r. "**Gazeta Polska**" informowała o tym, że przedstawiciele rosyjskiej administracji z Królewca prowadzili na ten temat rozmowy z... wojewodą suwalskim! Owemu korytarzowi suwalskiemu też miała towarzyszyć odnoga gazociągu jamalskiego. Sprawa podobnie bulwersująca jak światłowód Wschód-Zachód, projektowany dla głównej nitki idącej przez Polskę. Kwestie tranzytu przez Polskę — czy to gazu, czy innych towarów, czy informacji (w światłowodzie), czy osób (między Rosją a okręgiem królewieckim) — pokazują za każdym razem, że nasz kraj w tych kalkulacjach jest traktowany jako przedmiot, pomost, który własnego zdania nie ma i nie może mieć, który nie wytarguje korzystniejszych dla siebie warunków.

W powieści Larry'ego Bonda pt. "**Kociol**" (której akcja toczy się w końcówce lat 90. wieku XX — powieść pochodzi z roku 1993), zaliczającej się do tzw. "**political fiction**", jest mowa o UE nazywającej się "Konfederacją Europejską". Jej rozszerzenie na Wschód dotyczy tam tylko krajów, które w realnym świecie zaliczają się do tzw. Czworokąta Wyszehradzkiego. Kanclerzem Niemiec jest człowiek, którego nazwisko jest bardzo podobne do nazwiska obecnego kanclerza w prawdziwych Niemczech: "Schraeder"; jednak motorem ekspansji jest w tej powieściowej wizji Francja, nie zaś Niemcy. Motywnem biurokratów francuskich i niemieckich jest chęć przerzucenia na nowych członków Konfederacji wzrastających kosztów socjalnych zachodnioeuropejskiego socjalizmu — głównie chodzi o bezrobocie, zwłaszcza pośród robotników pochodzących spoza Europy. W krajach Czworokąta nie doszły jednak do władzy ekipy, prowadzące długofalową politykę starań o przyjęcie do KE — dlatego władcy Konfederacji posuwają się do szantażu. Ze strony Niemiec i Francji jest to w ostatecznym rozrachunku agresja zbrojna, zaś wciągnięta (na pewien czas) do spisku Rosja stosuje wobec Polski właśnie szantaż ekonomiczny: zakręcenie kurka gazowego...

W kwestii groźby "zakręcenia kurka" z gazem przez Rosjan zwolennicy monopolu tego państwa na eksport gazu ziemnego do Polski twierdzą uparcie, że w takim razie Rosja zakręciłaby kurek naszym zachodnim sąsiadom, a przecież nie będzie chciała zrazić sobie tak bogatych klientów. I dodają, że gaz norweski jest droższy. Jedno i drugie to argumenty pisane patykiem na wodzie! Monopolista może w każdej chwili narzucić podwyżkę ceny (i to już się zdarzało), a nawet odmówić dostaw lub mocno je ograniczyć (w przeszłości to już zdarzyło się przynajmniej jeden raz:

na początku 1992 r., kiedy zaszła "potrzeba" przyciśnięcia rządu mec. Olszewskiego). Przy tym państwa Europy Zachodniej importują gaz ziemny z różnych źródeł — im rurociąg jamalski może służyć jako narzędzie nacisku, ale na dostawców, aby nie byli skorzy podnosić cen swoich dostaw gazu.

W pierwszych tygodniach 2004 roku nieoczekiwanie powróciła sprawa bezpieczeństwa energetycznego Polski. Tow. Leszek Miller, który z taką pewnością siebie krytykował umowę zawartą z Norwegami przez rząd Jerzego Buzka na krótko przed końcem jego (= rządu Buzka) kadencji, zapowiadał jej zerwanie — i słowa dotrzymał. Niejako zapomniał, co mówił w 2001 roku. Także — co mówił w tej sprawie, a nie tylko w sprawie tego, jak powinien zachowywać się prawdziwy mężczyzna...

Nagle okazało się, że Rosja jest "nieobliczalnym" partnerem, że to jest niedopuszczalne, że trzeba nagle wrócić do problemu "dywersyfikacji" zaopatrzenia w gaz, a nawet — do kontaktów polsko-norweskich. Już nie mówił o kupowaniu rosyjskiego gazu z Niemiec (rurociąg Bernau — Szczecin). Raczej o kupowaniu norweskiego gazu od zachodnioeuropejskich krajów członkowskich UE. Argument o tym, że gaz norweski byłby droższy, jakoś dziwnie zniknął, chociaż kupowanie od pośrednika (czy to gazu z Półwyspu Jamalskiego, czy to — z Morza Północnego) i tak byłoby przecież droższe niż kupowanie wprost od producenta.

Tymczasem niedawno Moskwa umówiła się z Londynem co do budowy gazociągu na dnie Bałtyku. Jeśli to zostanie rychło zrealizowane, to szanse na import gazu z Norwegii do Polski zostaną chyba już na trwałe pogrzebane, bowiem prawo międzynarodowe zabrania tego, aby podmorskie rurociągi krzyżowały się...

Można nie dziwić się, że ekipa tow. Leszka Millera ostatnio przemilczała swoje przywiązanie do idei współpracy ze wschodnimi sąsiadami. Wszak to tow. prez. Aleksander Łukaszenka w imię tej samej koncepcji, popieranej przez licznych Białorusinów, chciał poprawić choć trochę poziom życia w "Republice Białoruś", a mimo to spotkał go taki afront w postaci czasowego wstrzymania dostaw gazu! Rosja owszem, chce wchłonąć Białoruś, ale na SWOICH warunkach, a nie na białoruskich — choćby je formułował człowiek aż tak pro-moskiewsko nastawiony jak tow. Łukaszenka. W tej sytuacji nawet takiemu sprawdzonemu aparaczykowi, jak tow. Miller, nie było widocznie zżęcznie udawać, że zakręcenie kurka gazowego przez Rosję to nic ważnego. Nawiasem pisząc: Białoruś ma podobno zapasy gazu na jedną dekadę, a Polska na dwie lub trzy, więc gdyby Rosjanie postanowili wstrzymywać dłużej dopływ jamalskiego gazu na zachód, to poważne dolegliwości w Polsce dałyby się odczuć niewiele później niż na Białorusi. Tak: *"jak nie Unia, to Białoruś"*, ale jak Unia to... też Białoruś! Toteż uspokajające wypowiedzi pewnych innych osób publicznych w Polsce nie są wiele warte. Nawet obietnice rosyjskich polityków i "biznesmenów", że więcej nie powtórzą takiego "numeru", trudno traktować serio.

Kampania propagandowa, wszczęta po krótkim wstrzymaniu dostaw gazu, była dość niezborna: z jednej strony bagatelizowanie problemu, z drugiej strony — demonstrowanie irytacji na postępowanie rosyjskiego partnera. Ów nowy, antyrosyjski sztafaż i tak okazał się bezużyteczny — *"cały pogrzeb na nic"*: Najwyższa Izba Kontroli winę za uzależnienie Polski od Rosji chce zwać wyłącznie na ekipę Millera! Jak można wytłumaczyć taką "niewdzięczność"? Chyba zupełnie prosto: w zbiorowej (pod)świadomości narodu jest jednak obecne skojarzenie: po-**PRL**-owcy (**PZPR** i **ZSL**) są kojarzeni ze Wschodem: z **ZSRS** i potem Rosją, zaś posierpniowcy (tzw. "solidaruchy") z Zachodem, z UE. Dlatego nic prostszego, niż odwołać się do tego odruchowego skojarzenia i je wzmocnić. W ten sposób może jeszcze bardziej zatrzeć się wspomnienie faktu, że początek owego uzależnienia gazowego przypadł na kadencję panny Hanny?

A może jeszcze trochę wcześniej? We wspomnianej książce Elżbieta Isakiewicz przedstawiła relację Edmunda Krasowskiego (wówczas posła: wcześniej w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym, wtedy zaś w Porozumieniu Centrum — obecnie jest on szefem gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej) z moskiewskiej wizyty ministra współpracy gospodarczej z zagranicą wiosną 1991 roku. W pewnej chwili **sowiecki** wicepremier d/s gospodarczych tow.

Switarjanow zażyczył sobie rozmowy w cztery oczy z polskim partnerem, którym był min. Ledworowski. Na temat treści tej rozmowy bez świadków autorka tylko w formie retorycznego pytania zawarła (jako jedną z możliwych) sugestię: „*A może chodził im po głowie pomysł z wielką rurą?*” (str. 54). W tym samym roku, w którym ukazała się ta broszura, dokładniej — w czerwcu 1993 r. w 4. numerze **"Gazety Polskiej"** ukazała się na str. 3 informacja, że Dariusz (tam mylnie: Mariusz) Ledworowski był niedoszłym "lokatorem" tzw. **"Listy Macierewicza"** jako „kontakt operacyjny” (= odpowiednik tajnego współpracownika) wywiadu MSW. Czy KO "Ledwor" był w Moskwie przez swojego **sowieckiego** rozmówcę szantażowany sugestią o posiadaniu "materiałów kompromitujących"? Nie sposób tego się dowiedzieć: o treści rozmowy w cztery oczy mogą opowiedzieć tylko jej uczestnicy. Chyba tak poważnego w treści przypuszczenia nie potwierdziłby żaden z nich, no bo któż przyznałby się dobrowolnie do posłużenia się brudną metodą (w wypadku Switarjanowa) albo o to, że uległ takiemu naciskowi (w wypadku Ledworowskiego)? Jeśli nawet obyło się bez tak brzydkich okoliczności, to ewentualna pozytywna odpowiedź na pytanie red. Isakiewicz przesunęłaby początek owego uzależnienia tylko na inny okres rządów tzw. "solidaruchów" — z rządu H. Suchockiej na rząd J. K. Bieleckiego.

Najwidoczniej jednak obóz chcący ponownie *"odsunąć SLD od władzy"* (takie było hasło Wyborczej Akcji "Solidarność" w 1997 roku, może ktoś pamięta?) widzi swój interes w tym, aby o udziale panny Hanny albo pana Jana Krzysztofa w dziele podwiązania Polski do jamalskiej obroży jak najmniej wyborców dziś pamiętało, wszak początek kolejnej kampanii wyborczej z każdym miesiącem już się zbliża...

Toruń, 13 lipca 2004 r.